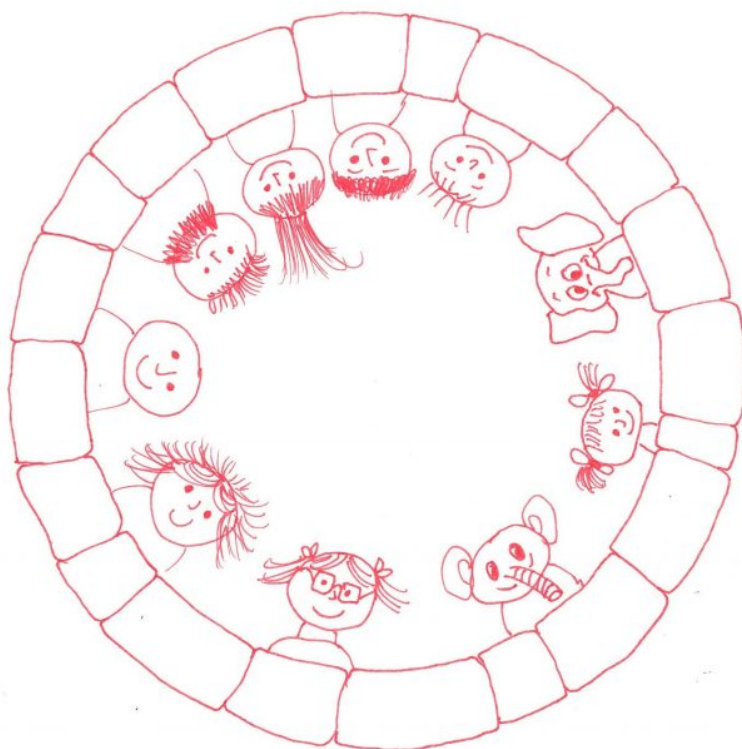


Połaskotać słonia czyli arbuzowa opowieść. Część 7 - Wyspa skarbów



Wybrałem się na spacer do Mędrca. Nie był wcale zdziwiony moją wizytą i na powitanie poczęstował mnie herbatą arbuzową, po czym zaprosił, abym usiadł w fotelu w jego bibliotece. A było to wspaniałe miejsce. Przy wszystkich ścianach stały regały z książkami, których zapach podkreślał wyjątkowość tego pomieszczenia. Uśmiechnął się gdy wstałem, aby z bliska przyjrzeć się księgozbiorowi. Kiedy spojrzeniem zapytałem, czy mogę do niego sięgnąć, zachęcił mnie skinieniem głowy.

Niektóre z książek były tak stare, że miały pożółkłe kartki. Ale były też i nowe, pachnące świeżością i klejem intrologatorskim – istna skarbnica wiedzy. Usiadłem ponownie i o kilku z nich podyskutowaliśmy. Na koniec, jakby czytając w moich myślach, Mędrzec podał mi książki, które czekały przygotowane na biurku. Podziękowałem i zobowiązałem się do ich zwrotu, gdy tylko przeczytam. Mędrzec wyszedł ze mną i wspólnie udaliśmy się do naszych przyjaciół.

Gdy doszliśmy pod palmy, Tomi kończył akurat swój rysunek Juanity, Róży i

Wrażliwości na tle morza. Całość narysowana była ołówkami we wszystkich odcieniach szarości. Dziewczyny nie mogły wyjść z podziwu, jak Tomiemu udało się w tym rysunku ukazać barwy za pomocą tylko trzech ołówków! Dodatkowo, patrząc pod różnym kątem, widziało się kolory w całkiem innych odcieniach. W niektórych miejscach widoczny był nawet efekt trójwymiarowości! Juanita, nie mogąc uwierzyć, że jej rozwiane na wietrze włosy to złudzenie wyczarowane talentem Tomiego, próbowała łapać ich pojedyncze kosmyki. Zachwyty dziewczyn były więc jak najbardziej zrozumiałe – rysunek był piękny! Tomi cieszył się, że mógł sprawić radość i że potrafił wyrazić, to co czuł, w chwili uchwycenia tego ulotnego obrazu.

- Twój talent, Tomi, i twoja wrażliwość, to prawdziwe skarby – powiedziała z uznaniem Wrażliwość.

- Podobnie jak twoje wiersze oraz dar wyrażania tego, co czujesz, przyjaciółko – odwzajemnił Tomi serdecznym głosem.

- Oj, nie, nie – odparła skromnie. - Daleko mi do tego, co tobie przychodzi z taką łatwością.

Spoglądając na Wrażliwość i przysłuchując się jej rozmowie z Tomim, pomyślałem, że to dobry moment, aby nie tylko jej, ale i wszystkim pokazać, że... Nie, nie będę wam zdradzał wszystkiego, sami przeczytajcie historię. Mądrą, jak sam opowiadający – w końcu nie bez powodu zwą go Mędrce.

Po dołączeniu do przyjaciół, Natchnienie bacznie obserwował dziewczyny zachwycające się rysunkiem Tomiego. Gdy Wrażliwość wyraziła uznanie dla pracy artysty, Natchnienie zamyślił się na niemrok i wtedy w jego oczach pojawił się znany mi błysk, a uśmiech opromienił mu twarz. Ten chłopak czyta w moich myślach – pomyślałem. Ponieważ dobrze go znam, wiedziałem, że właśnie odebrał przesłkę z nietuzinkowym pomysłem. Oddalał się od nas z tak radosnym wyrazem twarzy, że nawet gdy cała jego postać zniknęła nam z oczu, ogromny uśmiech wciąż był widoczny.

Wkrótce zobaczyliśmy na horyzoncie obłok arbuzowego kurzu. Natchnienie biegł tak szybko, że jego ręce nie nadążały machać w tempie nóg, prawie niewidocznych

w pędzie. Kiedy do nas dobiegł, oparł się na Zygfyrdzie i szybko łapał powietrze, a gdy oddech miał już w miarę miarowy, nie owijając w bawełnę wydyszał:

- Na wyspie... jest skarb... i to... nie... jeden.

Wybuchnęliśmy śmiechem, doceniając żart i wyobraźnię Natchnienia. Jednak po chwili nasze wyobraźnie kazały nam przestać się śmiać. W końcu to wyspa z arbuza, a tutaj wszystko jest możliwe - nie wykluczając istnienia skarbów. Pod wpływem słów Natchnienia uświadomiliśmy sobie nagle, że byłoby wręcz dziwne, gdyby skarbów nie było, bo przecież na każdej wyspie są ukryte skarby. A tym bardziej na tak wyjątkowej! Gdy wszyscy już wiedzieliśmy, że sprawa jest oczywista, zapytaliśmy Natchnienia, skąd wie o skarbie i gdzie go szukać.

- Czytałem właśnie książkę o wyspie skarbów, gdy natrafiłem na mapę naszej wyspy, na której ktoś narysował miejsce ukrycia skarbu i drogę do niego. - Po czym położył przed nami najprawdziwszą mapę naszej wyspy! Przerywaną linią narysowana była na niej droga, a na jej końcu wskazane miejsce, w którym znajduje się ów skarb.

Gdy pochyliliśmy się nad mapą, do każdego z nas podeszło Podekscytowanie i najbardziej czerwoną ze swych farbek namalowało na naszych policzkach ogromne rumieńce. Natchnienie zarządził przygotowania do wyprawy, a gwar przygotowań, radości i podniecenia roznosił się po całej wyspie. Każdy spakował do swojego plecaka niezbędny ekwipunek: zapas pestek, sok z arbuza i latarkę. Do plecaka Natchnienia Alfi dołożył jeszcze dwie apteczki - tak na wszelki wypadek. Po dwunastu niemrokach ekspedycja była gotowa do wymarszu. Natchnienie przekazał mapę Wrażliwości i poprosił, aby to ona prowadziła, sam zaś szedł na końcu, zamykając korowód poszukiwaczy skarbów.

Wyruszyliśmy. Droga prowadziła wzdłuż wybrzeża, aby tuż za Zatoką Małego Księcia skręcić w głąb wyspy. Wszystkie słońca były wysoko na niebie i z zaciekawieniem przyglądały się wędrowcom, gdy Wrażliwość zarządziła postój na odpoczynek. Zapasy pestek zostały mocno uszczuplone, a każdy dzielił się swoimi wyobrażeniami skarbu. Spojrzałem na Natchnienie - siedział cicho i tylko się uśmiechał. A gdy nasze spojrzenia się spotkały, w jednej chwili rozpoznałem w jego oczach, jak on wyobrażał sobie skarb i wiedziałem, że to będzie cudowna wyprawa.

Ruszyliśmy w dalszą drogę, tym razem w kierunku gór. Róża westchnęła, że nogi

odmawiają jej posłuszeństwa już na sam widok górskich krajobrazów. Podszedł więc do niej Zygryd i posadził na swoim grzbiecie, a plecak Róży wziął Tomi, aby nie obciążać Zygryda. W dowód wdzięczności Róża śpiewała Zygrydowi piosenki do ucha, a ten nucił je, coraz bardziej się uśmiechając. Z kolei Alfi, widząc, że małe nóżki Łucji też są zmęczone, zaproponował, aby resztę drogi pokonała na jego grzbiecie. Z ogromną radością przyjęła propozycję i tak oto karawana poszukiwaczy skarbów pięła się coraz wyżej – ku niebu i ku przygodzie.

Na kolejnym postoju, na Przełęczy Muchy, Która Nie Siadała, rozdzieliliśmy między siebie bagaże Juanity i Wrażliwości. Grześ dzielnie brał na siebie kolejne plecaki, chcąc jak najbardziej ulżyć pozostałym odkrywcom. Ponieważ niektórym skończyły się już pestki i sok, zapasy podzieliśmy równo tak, aby każdy najadł się i napił. W końcu jesteśmy przyjaciółmi. Wrażliwość przestudiowała ponownie mapę i ku radości wszystkich oznajmiła, że to już niedaleko. Cokolwiek to oznaczało. W powietrzu czuć było zapach przygody, a humory dopisywały nam jak zawsze – a może jeszcze bardziej? Róża i Łucja troszczyły się o swoich dobrodziejów, którzy byli dumni i szczęśliwi, że mogą pomóc, sprawiając jednocześnie masę frajdy. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę. Zygryd zanucił piosenkę o tęczę i po chwili śpiewaliśmy ją wszyscy. Nikt już nawet nie pamiętał o zmęczeniu.

Obeszliśmy właśnie Górę Nadziei, gdy naszym oczom ukazało się wejście prowadzące do wnętrza skały. – To tutaj – oznajmiła Wrażliwość. Nawet słońca na niebie miały wypieki na policzkach z powodu nadchodzącego odkrycia. Weszliśmy. Droga prowadziła wydrążonym tunelem, w którym było ciemno. Zapaliliśmy latarki. Tunel robił się coraz bardziej stromy. Chwyciliśmy się za ręce, aby nikt się nie zgubił. Po kilku niemrokach tunel przestał pięć się ku górze, a my ujrzelśmy w oddali światło. To musiał być koniec tunelu. I tak, rzeczywiście, to był koniec!

Weszliśmy do kończącej naszą drogę groty. Było w niej bajecznie jasno – sklepienie było otwarte, dzięki czemu widać było niebo i słońca, które zaglądały zaciekawione. Na samym środku groty stała studnia. Czyli to tam ukryte są skarby... – pomyślałem. I zapewne tak samo pomyśleli pozostali. Nasza wyprawa dobiegła końca. Na mapie nie było więcej wskazówek. Już za chwilę mieliśmy dokonać czegoś wielkiego.

Zatrzymaliśmy się przy wejściu do groty. Jeszcze na jeden niemrok chcieliśmy odwlec tę radosną chwilę. Razem tutaj dotarliśmy. Razem staliśmy teraz wiedząc, że gdy podejdziemy do studni, ona odsłoni przed nami swoją tajemnicę. Spojrzeliśmy na siebie – w głębi serc wszyscy się cieszyliśmy, najbardziej z tego, że

jesteśmy tutaj razem. To nadało właściwy sens tej przygodzie. Czy jest coś wspanialszego, niż dzielenie pięknych chwil z tymi, którzy są nam bliscy?

W idealnej ciszy podeszliśmy do studni i zajrzeliśmy. Nie wiem, jak długo spoglądaliśmy do środka. Wszyscy byli bardzo skupieni – wszyscy, poza Natchnieniem, który uśmiechał się coraz bardziej. Zajrzałem i ja. Woda sięgała około metra w dół od brzegów studni. Była krystalicznie czysta i cudownie niebieska. Promienie słoneczne odbijające się od dna studni sprawiały wrażenie, że patrzysz w lustro. Nie od razu zrozumiałem...

Pierwsza zobaczyła skarb Wrażliwość. Skąd o tym wiem? Bo to jej łzy pierwsze zmyły lustro wody. Potem po kolei wszyscy odnajdywaliśmy ukryty w studni skarb.

Wpatrywaliśmy się w swoje odbicia i nie mogliśmy wydusić z siebie żadnego słowa. Gdy i Natchnienie spojrzał w końcu w dół, dotarło do nas jeszcze jedno – coś, o czym przecież wiedzieliśmy i co było takie oczywiste. Nie tylko każde z nas z osobna było skarbem, wszyscy razem byliśmy kolejnym. My i nasza przyjaźń. Patrząc w lustro wody widzieliśmy jedność, pomoc i radość. Widzieliśmy nie tylko ten jeden, wyjątkowy uśmiech każdego z nas po kolei, ale też jednocześnie uśmiechy wszystkich na raz, które nabierały całkiem nowego znaczenia.

Codziennie patrzymy na swoje odbicie w lustrze. Jednak zbyt rzadko dostrzegamy w nim kogoś wyjątkowego, kto jest stworzony do tego, aby zmieniać świat i nieść radość innym. To dobrze, że dostrzegamy wyjątkowość u innych, i że ją doceniamy, tak jak to zrobiła Wrażliwość. Niekiedy jednak potrzebujemy wyprawy po skarb, aby zrozumieć, że my też takim skarbem jesteśmy. Dla siebie i dla innych. Gdy wróciliśmy z naszej magicznej wędrówki i spojrzeliśmy w lustro, stało się to, czego pragnął rysownik mapy skarbu – patrzyliśmy na siebie trochę inaczej, poczuliśmy trochę większą pewność. Pomogliśmy Zygfydowi stać się pewniejszym, nie wiedząc, że sami też tego potrzebujemy. I wtedy pomógł nam to dostrzec nasz przyjaciel. Bo tacy właśnie są przyjaciele. Bo po to właśnie jest przyjaźń.